

Konto P. K. O. 149.247. — Należność pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 4800 Mk.
Nr. 45. Rok V. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO. 9. LISTOPADA 1922. Cena nr. **400** Mk.

SZCZUTEK

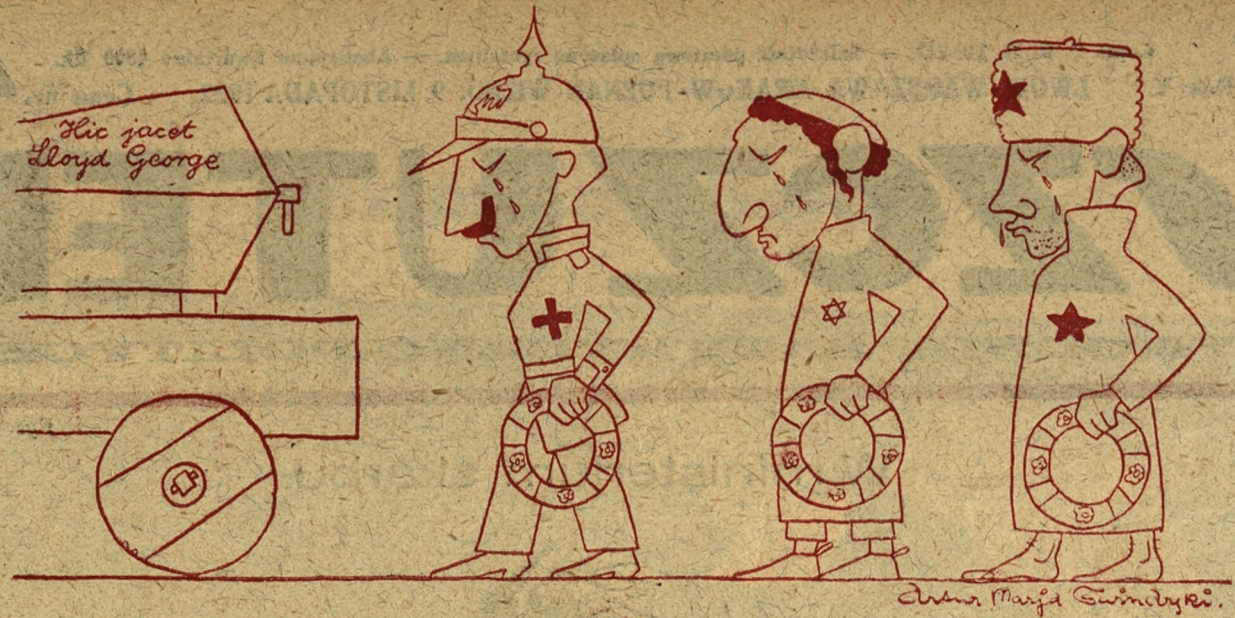
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański

W ministerjum skarbu.



Pan minister przyszedł dzisiaj w strasznie złym humorze — napewno będzie jakaś nowa redukcja.



Podzwonne Lloyd George'a.

Biją dzwony w całej Anglii —
 każdy dzwon się hojda,
 Głosząc oto Europie
 pogrzeb George'a Lloyd'a,
 Głosząc oto Europie
 zgon tego satrapy,
 Który ostre miał pazury,
 ale brudne łapy.

Gnębił Polskę i Irlandji
 smagał młode ciało,
 Francję, swego sprzymierzeńca,
 kiwał jak się dało,
 Aż nareszcie mu dogodził
 dziś Turczyn ubogi,
 Więc położył się do trumny
 i wyciągnął nogi.

Nie żałuje jego zgonu
 nawet własna matka,
 Bo się dosyć nacierpiała
 od tego gagatka.
 Za pogrzebem idą jeno,
 niosąc w rękach wieńce,
 Jakies draby zatracone
 i inne odmienie.

Polska uczci na swój sposób
 zgon lwa Europy:
 Wszystkie głazy, jakieś dotąd
 rzucał nam pod stopy,
 Położymy Lloydzie George'u
 chętnie na twym grobie,
 Aby ziemia, jak to mówią,
 była lekka tobie!

Henryk Zbierzchowski.

Święto brazylijskie w Warszawie.

Po oflagowaniu Warszawy z racji przyłączenia Pomorza, Górnego Śląska, Wilna, przysłała i setna rocznica niepodległości Brazylii. Pełna kurtuazji Warszawa przyodziła się w odświętny strój różnobarwnych flag.

Minister X. budzi się rano, przeciera oczy — flagi, flagi...

— Józefie, co to jest?

— A to, proszę jaśnie pana, Brandylię przyłączyli do Polski.

*

Na raucie w poselstwie Stanów Zjednoczonych Brazylii są posłowie, przedstawiciele władz, sfery literackie, artystyczne, wszyscy zjednoczeni w stanie — no... w stanie de Rosset.

— Niema min. Jastrzębskiego. Gdzie on jest?

— On... on... w dzień p... p... pracuje, a w nocy musi drukować, drukować!
 I. F.

Marka i dolar.

Jedynym usprawiedliwiającym powodem dla którego marka spada a dolar się podnosi — jest obecny gorączkowy okres wyborczy.

Wedle słów miarodajnych czynników, po ukończeniu wyborów będzie wprost odwrotnie.

(To znaczy — dolar będzie się podnosił — marka będzie spadać).

Staw.

ROZMOWY UMARŁYCH.

— Straszniem strudzony, bracie Mateuszu — rzecze jeden nieboszczyk do drugiego.

— Dlaczegoż to tak?

— Pierwszego zaduszki, drugiego też ludziska depcą groby i gadają nad grobami, a teraz piątego znowu jakieś nowe zaduszki — widzisz, wyciągają nas do głosowania.

*

— Wracają się czasy starożytne.

— ??

— Znowu popioły zmarłych dążą do urny.



Życiorysy przyszłych suwerenów.

(W OŚWIETLENIU NARODOWEJ PRASY).

Z powodu życiorysów przyszłych posłów na Sejm, które od pewnego czasu publikuje prasa wszystkich narodowych odcieni, wybraliśmy najcharakterystyczniejsze i podajemy je na odpowiedzialność autorów, względnie redaktorów odpowiedzialnych o tych czasopism perjo- i nieperjo- dycznych. (Szczutek.)

I.

Alojzy Narcyz dw. im. Mendaczek.

Bydłę to urodziło się — zdaje się — w wagonie towarowym — na przeźrzeniu Mława—Klaj, z matki umysłowo niedorozwiniętej i ojca alkoholika z armii Judenicza, względnie repatrianta denikinowskiego. W 11-tym roku życia zostało owo indywiduum kandydujące obecnie na posła z ramienia P. S. L., przyłapano w stercie zboża na sodomistycznym stosunku z gęsią szanownego i poważanego w tej wsi gospodarza, należącego od lat do naszego stronnictwa. Oddany w 15-ym roku pod dozór policyjny, nabawił się brzydkiej, a sekretnej choroby, której się nie dostaje od wiatru i przeleżał w szpitalu około 28 miesięcy, skąd wyszedł wreszcie niewyleczony.

Kazirodczy stosunek z własną jego babką, która ze zmartwienia umarła, został przez ówczesną żandarmerję rosyjską uniemożliwiony i pupilek P. S. L. mający obecnie czelność kandydować w okręgu 606-tym, gdzie postawiliśmy naszego kandydata, znalazł się pod kluczem, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz cudzoziemskiego mocarstwa i uprawiania niedozwolonego hazardu.

Dwie kradzieże z włamaniem u gospodyni miejscowego księdza proboszcza nie zostały mu udowodnione, natomiast w spalonych — niestety — aktach sądowych do L. 75809671459/AC i ZB. udowodniono tej kanalii dw. im. Mendaczkowi, kradzież tomu recenzji naszego znakomitego pisarza Stanisława Pieńkowskiego, hegara i słoika pigulek przeczyszczających. Tłumaczeniu kryminalisty dw. im. Mendaczka, iż recenzję Pieńkowskiego ukradł tylko w konsekwencji niedyspozycji żołądkowej, na co wskazywała kradzież hegara i pigulek, sąd nie dał wiary i skazał go na sześć miesięcy więzienia z zakazaniem pobytu.

Dzięki protekcji Belwederu udało się kryminalnemu Mendaczkowi otrzymać posadę docenta uniwersytetu w Małopolsce, za czasów namiestnikostwa Bobrzyńskiego, oraz tytuł i charakter radcy dworu. W tym charakterze popelniał tyle świństw i występował do tego stopnia jako zdecydowany wróg polskości, że nawet ówczesny rząd austriacki ..kazał ..honwedom powiesić

go w roku 1915, pod zarzutem hochverrathu t. j. zdrady stanu własnego Vaterlandu t. j. ojczyzny.

Tylko taki wisielec jak dw. im. Mendaczek mógł po tem wszystkim co zaszło wypłynąć na widownię i to jako kandydat do Sejmu w okręgu, gdzie postawiliśmy własnego kandydata!

Naród jest jednak świadom swych celów i precz przepędzi obwiesiów i kanalie w rodzaju dw. im. Mendaczka i jemu podobnych.

II.

Dr. Tomasz Młot.

Operetkowa postać Tomasza Młota, przezywanego w domu rodzinnym „durnym Tomciem“, nie zasługuje nawet, aby się nią bliżej zająć, gdyby nie to, że bandycka P. P. S. postawiła go na czołowym miejscu w okręgu 1864-ym, gdzie wszelkie szanse wyboru ma nasz kandydat czołowy p. Sulpicjusz Jelita Wodołębski, znany i wypróbowany działacz narodowy i społeczny, słuchacz I-go roku techniki.

Ten Tomasz Młot, jest to sobie zwyczajny adwokacina żyjący z paska i stręczenia do nierzędu, gdyż po za kilku procesami, w których sam się bronił jako oskarżony, nie posiada żadnej szanującej się klienteli. Na młodość „towarzysza“ Tomasza Młota wolimy rzucić zasłone, ze względu na jego chorą i nieszczęśliwą matkę, która do zeszłego roku pełniła obowiązki „babki“ t. j. dozorczyń w miejskim pawilonie żeńskim pod liczbą 00. Dopiero za interwencją „Kola Kobiet Uświadomionych“ zgodził się wyrodney synalek zabrać swoją matkę z tego miejsca i umieścić ją w analogicznym pawilonie, ale już męskim, gdyż lekarze zalecili biednej staruszce zmianę powietrza. Oto etyka pana Młota, z pod czerwonego sztandaru!

Wychowany w suterrenach, syn łajdaczającej się praczki i strajkującego ojca, zdołał się wślizgnąć w łaski kliki masońsko-belwederskiej, która go teraz winduje na czołowe miejsce w o-

kręgu przeznaczonym dla narodowego kandydata.

O handlu żywym towarem i smuglowaniu sacharyny za Zbrucz wolimy nie pisać, gdyż mógłby nas ktoś posądzić o stronnictwo w odnoszeniu się do zacnej osoby pana Młota.

Ktokolwiek pamięta lata 1914—1918, ten z pewnością przypomni sobie Huszt i Maramaros Sziget, gdzie pan Młot był internowany za kradzież maki kukurudzianej, i aby się uchronić od odpowiedzialności karnej, uciekł pod Rarańczę i Kaniów, gdzie Rosjanie postrzelili go dwukrotnie za plądrowanie i obdzieranie trupów.

Rola Dr. Młota w obronie Lwowa, oraz cała jego służba w armii ochotniczej jest dotychczas ciemna i zagadkowa, pomimo ogromnej liczby orderów, którymi się szczyli przed swoimi wyborcami.

Jeśli do tego dodamy, że siostra „towarzysza“ Młota miała stosunek z feldweblem austriackim, a on sam, t. j. „towarzysz“ Dr. Młot, cierpi na przepuklinę wielkości główki dorosłego dziecka — to będziemy mieli dokładny obraz kandydata chulikańskiej partii P. P. S.

III.

Medard Antoni Liczykrupski.

O ile w polemice i w stosunku do kandydatów przeciwnych nam obozów politycznych kierowaliśmy się dotychczas względnością i umiarem, które cechują każde szanujące się pismo, to jednak w stosunku do osoby p. Liczykrupskiego, kandydata K. K. B. w okręgu 6904-ym, musimy się wyraźnie wypowiedzieć, że jest to zwyczajny łajdak i syn notorycznego łajdaka świętej pamięci.

Były szpicel ochrany carskiej, prowokator, denuncjant, sutener i dzieciobójca w jednej osobie, ma czelność kandydować z ramienia K. K. B. w 6904-ym okręgu wyborczym! Komu Bóg, komu Ojczyzna miła, ten nie powinien dozwolić, aby ów zwyczajny złodziej kieszonkowy wyniósł całe żebra ze swego okręgu wyborczego! W okręgu 6904 kandyduje naczelny redaktor naszego pisma i na niego paść muszą wszystkie głosy!

Medard Antoni Liczykrupski!

Czy zastanowiłeś się nad tem narodzić, co w tych słowach się mieści?

Czy uświadomiony Polak czujący i myślący nie po masońsku, domyśla się, co się kryje pod tą niepozorną figurą reprezentującą K. K. B.?

Zaiste! Trudno zrozumieć dlaczego nasze cierpliwe społeczeństwo nie wybiło dotychczas wszystkich zębów temu bydlakowi!...

Antoni Liczykrupski, utrzymujący metresy w stolicach całej Europy — degenerat maltretujący swoją idealnie dobrą żonę i zaludniający swoimi bastardami całą okolicę, ma czelność





Polowanie na „Szczutka”.

przeciwstawiać swoją kandydaturę naszemu naczelnemu redaktorowi?...

Kto znał ojca Liczykrupskiego, który skończył na syfiliś i był skończonym łajdakiem świętej pamięci, ten na jego syna głosować nie może i nie będzie!

Liczykrupski — to anarchia i spadek dolara!

Liczykrupski — to pożary i zgliszcz!

Liczykrupski — to bandytyzm i głód w państwie!

Liczykrupski — to hańba, onania i zagłada!

Dziwimy się tylko jego idealnej i świętej żonie, pani Teresie, znanej i cenionej literatce, która na nieszczęście swoje nosiło to samo nazwisko, co ów bandyta, że nie wpłynęło na niego, aby cofnął swoją humorystyczną kandydaturę, która mu umożliwiła objazdyki do dziewczek i swych kochanic w całym powiecie.

Z Medardem Antonim Liczykrupskim rozprawimy się jeszcze w najbliższym numerze! Caveant consules!

(W tem samym piśmie w dwa dni później.)

Jak donosi nam p. Teresa Liczykrupska, cofnął znany i ceniony dla swego charakteru i zasług około odbudowy Ojczyzny, pan Medard Antoni Liczykrupski swoją kandydaturę na czołowego kandydata z ramienia K. K. B. w okręgu 6904 i postanowił solidarnie ze swoją żoną głosować na jedynie narodową listę, reprezentowaną przez naczelnego redaktora naszego pisma.

RAORT.

ECHA WYBORCZE.

Na głębokiem Polesiu przychodzi chłop, zakuty analfabeta i prosi:

— Panycz, napyszy meni na kartoczce dwa jajka!

— Dlaczegoż akurat dwa jajka?

— My dostały diengi, szoby wsi pysały na kartoczce dwa jajka, my distały tysiacz marok!

Wobec oporu ciemnego Poleszuka pisze na kartce „Dwa jajka”.

— Ni, ta to ne jajka!

— Wy mi będziecie mówili!

— Tfu, czołowik z mista i ne umije pysaty!

Wreszcie strzeliła mi myśl zbawcza.

Piszę 8.

Chłop obraca, aż obrócił ósemkę w ten sposób ∞

— Nu, teper dobre!

*

Idzie poseł Diamand.

Kilku prostaczków ogląda dużą głowę i krągły brzuszek Trybuna ludu. Jeden pyta się:

— Kto to może być?

— Poseł!

— Jaki?

— Pewnie ten Ósemka, na którego nam kazali głosować.

*

W miejscowości X. walka wyborcza między PPS. a ND. szła istotnie na noże. Wyścig był zacięty. Ale górą była „ósemka”. Już rano przed wyborami dosypano do urny ukradkiem kilkadziesiąt kowert z „8”, w południe rozdano zwolennikom PPS.

kartki czerwone, jak wiadomo nieważne, sprowadzono z Warszawy fryzjera teatralnego, który tak charakteryzował biegle wyborców, że żaden mąż zaufania nie mógł spostrzec, że jeden człowiek oddawał po 10 razy głos. Szanse ND. szły w górę jak dolar. Wreszcie pepesiak jakiś ogłosił, że trzeba na kartkach dopisywać, kto ma być prezydentem Rzeczypospolitej.

To było kopnięciem mrowiska. — Każdy z „narodowych” wyborców miał swojego kandydata, a nie chciał ani rusz słyszeć o innym.

Pisano więc: „Tylko Haller”, „Oczywiście Dymowski”, „Paderewski ale bez Heleny”, „Ks. Theodorowicz”, „Marszałek Trąpczyński” lub „Trąpczyński”, „Korfanty”, „Kto bądź byle nie Seyda”, „Kotas”, „Dymowski”, „Neuwert — Jowit — Lewin albo Goldscheider”, a nawet „Głabiński”. Obóz narcdowy zawrzał kłótniami i sporami — kartki opatrywano napisami: „Dowbór-Muśnicki, bo ten był prawdziwy cesarski jenerał” albo „Helena Paderewska, bo za niej funt cukru stał 50 marek”. Wielu nie głosowało, gdyż nie mogło zdecydować się: Stroński czy Gdyk.

I lista Nr. 2. wygrała.

Robinfather.

NASI WYBORCY.

Panna Hela przystępuje do aktu głosowania. Jest dumna, że „ma głos”.

— Gdzie pani karteczka?

— To ja mam pisać? Przecież mówili mi, że mam wydać głos...

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 11.250 — 1/16 str. 5.625.

Z mowy wyborczej.



— Tak jest panowie! Będziemy mieli *wybory* posłów — ale nie będziemy mieli *wyboru* posłów.

NIEZWYKŁA EKSPERTYZA.

Minister Jastrzębski, powziawszy plan wydawania twardych pieniędzy, biedził się tylko nad kwestją, z jakiego by je tłoczyć kruszcu. Powołał więc do siebie ekspertów przeróżnych, aby ci wydali opinie, jakich metali posiada Polska najwięcej.

Zdania były podzielone. Wysuwano ołów, cynk, cynę, aluminium, żelazo, stopy.

Gdy eksperci nie mogli się zgodzić na jedno, Jastrzębski pożegnał ich a sam usiadł przy oknie i patrzył na ulicę zły i zadumany. Ale powoli twarz poczęła mu się rozjaśniać i promienieć. Aż zerwał się i podpisał dekret, aby twarde marki tłoczyć z miedzi!

— Panie ministrze — zaoponował zdziwiony referent — skąd weźmiemy tyle miedzi?

Jastrzębski zaśmiał się trochę niesamowicie.

— Pan się obawiasz, że zabraknie miedzi w kraju, w którym 90 procent mieszkańców ma miedziane czoła?

Wyżerka przedwyborcza.

I.

PAN KAPITALSKI (właściciel kamienicy, z zawodu spekulant drzewny, gruby, niski, łysy, jak zwykle paskarz, wstawszy z rana wcześniej niż zwykle, chodzi niezmiernie zdenerwowany po swoim gabinecie, co chwila patrząc na zegarek. Od czasu do czasu siada przy biurku i rzuca na papier cyfry. Czoło zmarszczone świadczy o ciężkim wysiłku mózgowym.) Dwadzieścia milionów na kampanię wyborczą!... Dużo — psiakrew!... A gdzież u diabła pewność, że wyjdę posłem?... (Kładąc rękę na słuchawce) Poprostu odwołam!... (cofając rękę) Ale... gdybym mandat dostał, wszystkie lasy państwowe moje!... Obroty w miliardach!... Prezes partji pomoże... Zresztą obiecałem mu córkę... Ach! gdyby to on przyszedł, dałoby się wytargować... Możeby im wystarczyło dziesięć... (Wchodzi jego córka, miła, pulchna szatynka) Maniusiu! Dobrze, żeś już ubrana. (po-

ważnie) Powiedz mi, droga córko, czy kochasz naprawdę swego ojca? MANIUSIA (zdziwiona) Ależ tak! Tatusiu!

P. KAP. (grobowo) Czy chciałabyś, by twój ojciec został posłem?...

MANIUSIA (przestraszona) Jeśli ci to ma zaszkodzić ojczule!...

P. KAP. (niecierpliwie) Głupia jesteś! (poważnie) Dzisiaj w południe przyjdzie do mnie dwóch panów w ważnej dla mnie sprawie... (niezdecydowany) Powiem ci, abyś wiedziała, czego się trzymać. (Bardzo poważnie) Chodzi o pertraktacje wciągnięcia mnie na listę wyborczą partji, której delegatów właśnie oczekuję. Mam im ofiarować za to sumę, sumę bardzo poważną... Rozmawiałem wczoraj o tem z prezesem partji, tym młodym profesorem, który się o ciebie stara. Jednak nie wiem, czy on sam przyjdzie, bo mu nie bardzo wierzą, więc mają przysłać mi innych, których nie znam, lecz słyszałem, że nie da się z nimi nie zrobić. A ja nie mogę dać tyle, ile żądają. (z rozzerwaniem) Maniusiu! Czy kochasz swego ojca?...

MANIUSIA (filuternie) A dostanę fokowe palto?...

P. KAP. (prędko) Dostaniesz! Lecz musisz ich przyjąć! Tak, ty... Taka młoda i ładna dziewczynka jak zrobi oczko... nawet najtwardszy zmieknie! Naturalnie trzeba ich ugościć, przede wszystkim dużo wódki!...

Gdy się popiją — przy twojej pomocy — zgodzą się na wszystko...

MANIUSIA (sceptycznie) A jak nie zechcą nie jeść?...

P. KAP. Ty musisz ich skusić! Najlepiej będzie, gdy sama im otworzysz i wprowadzisz od razu do jadalni. Dobrze?... Zajmijcie się więc przygotowaniami... Aha! Nie przerażaj się czasem wyglądem tych panów, bo może być który z nich i bez krawatki...

MANIUSIA Wszystko będzie dobrze, ojczule! I ja będę miała fokę! Jak się cieszyć!... (wychodzi)

(Z jadalnego dochodzą głosy rozmowy z kucharką, wydawanie dyspozycji, szcęk talerzy itd.)

II.

(Godzina dwunasta minut pięć. Pan Kapitalski jest coraz bardziej zdenerwowany. Za ciasno mu w gabinecie, więc biega po wszystkich pokojach. Przypomina sobie z wieców takich fanatycznych durniów, któ-



rzy dla partii daliby się zabić. Z takim się nie da nic zrobić. Taki do ust pewno nic nie weźmie. Żądać będzie tylko pieniędzy. Dwadzieścia milionów!... Jak nie da, gotowi mu szkodzić... A mandat!... Jak tylko zechcą pić, wytarguje na dziesięć... Oby tylko pili!...

(Nagły głos dzwonka dech mu w pierśsi zatyka...)

(Maniusia otwiera już drzwi i wpuszcza do przedpokoju dwóch panów, jednego koło czterdziestu lat, drugiego koło dwudziestupięciu. Starszy w melonie starym, pogiętym i poplamionym, w kołnierzyku kauczukowym, młodszy w maciejówce, bez kołnierzyka, ze skórzanną, czarną od smarów, torbą w ręku. Obaj w marynarkach mocno wyświechtanych, przepojonych jakimś dziwnym ostrym zapachem.)

MANIUSIA (źle udając, że nie wie z kim ma przyjemność) Panowie sobie życzą?..

P. STARSZY (zimno) Czy właściciel kamienicy pan Kapitałski?

P. MŁODSZY (wciągając w nozdrza z rozkoszą zapach smażonej kiełbasy, dochodzący ze strony kuchni przez drzwi umyślnie niedomknięte). Mieliśmy się dziś zgłosić...

MANIUSIA A!... Tatusz panów oczekuje (otwierając im drzwi od jadalni) Tatusz właśnie przy śniadaniu. Proszę panów bardzo... (do

ojca porozumiewawczo mrugając oczyma) Ci panowie przyszli...

P. KAP. (zrywając się od stołu zastawionego rozmaitemi smakołykami na gorąco i zimno i pokazną baterją butelek, głosem pełnym serdeczności). Dzień dobry panom! Bardzo panów proszę! Panowie będą łaskawi usiąść! Swobodnie jak u siebie w domu...

P. STARSZY (odmownie) Bardzo panu dziękujemy, lecz myśmy przyszli... (do swego towarzysza) Pan ma to pismo?

P. MŁODSZY (szukając po kieszeniach) Zaraz!...

P. KAP. (nie chcąc dopuścić do zbyt szybkiego przejścia do samej sprawy) Wiem dobrze o co chodzi. Panowie mi to później mogą pokazać (łękliwie) Zacząłem właśnie jeść śniadanie, a na czczo trudno jest takie rzeczy załatwiać...

P. STARSZY (z pogardą) O tak! Są ludzie zbyt wrażliwi...

P. KAP. (prosząc) Darujcie panowie, ja się tak wszystkim przejmuję, że boję się stracić apetyt — wolałbym o tem mówić po śniadaniu.

P. STARSZY (zimno) Jak pan sobie życzy! Nie będziemy przeszkadzać i przyjdziemy później.

P. KAP. (grzecznie) Gdzież znowu?! Nie mogę żądać od panów tyle fatygi.. (choć ze spojrzenia pana w kołnierzu wszystko złe wyczytać można,

ryzykując) Lecz... czyby nie można... prosić panów do towarzystwa....?

P. STARSZY (nadmierzająco zdziwiony) Nie możemy przecież...!

MANIUSIA (która zdążyła skonstatować, że młodszy z gości jest wcale przystojny i dobrze zbudowany, przychodząc w pomoc ojcu). Niech panowie się zgodzą! Będzie nam bardzo przyjemnie w tak miłym towarzystwie zjeść śniadanie...

P. STARSZY (utkwivszy na chwilę wzrok w oczach niemniej, niż on, zdumionego towarzysza.) Pani żartuje???

P. KAP. (z błagalną prośbą w głosie.) Panowie się nawet nie domyślacie, jaką to nam robi przyjemność...

P. STARSZY (zmieszany.) Nie jesteśmy przygotowani...

P. MŁODSZY (zmieszany również, lecz z pewną radością.) Lecz skoro państwu na tem tak zależy...

P. KAP. (do Maniusi.) Weź od panów kapelusze! (po cichu zacieraając ręce.) Mam ich!...

P. MŁODSZY (siadając i stawiając swą torbę pod krzesłem, dowcipnie zaczyna rozmowę.) Dzisiaj to taką torbę trzeba nosić na pieniądze.

P. KAP. (urywając szybko temat pieniądze.) Panowie pozwól: mocna, czy słodka?

P. STARSZY. Jak pan taki łaskaw, tylko mocna.

CZYTAJCIE!

TYGODNIK ILUSTROWANY

„SPORT“

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawcą: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: Lwów, Zimorowicza 5.



Bogaty dział korespondencji
z wszystkich miast Polski. —

**Piłka nożna i lekko-atletyka
Hippika i dział myśliwski!!!**

Każdy numer zdobią liczne
i aktualne zdjęcia fotograficzne

Po otrzymaniu 360 Mkp. w znacz-
kach pocztowych, wysyłamy 4 nu-
— mery okazowe „SPORTU”. —

**Numer pojedynczy
„Sportu” 300 Mkp.**

Prenumerata kwartalna 3600 Mkp.

„BAGATELA”

Ul. Rejtana 3.

pod dyr. **BRONOWSKIEGO.**

SEZON 1922|23.

**TEATR
LIT.-ART.**

Ul. Rejtana 3.

Występ pierwszorzędných artystów polskich.

Piosenka — Satyra — Rewje — Sketch — Taniec.

/// Półtrzecia godziny śmiechu. ///

Początek przedstawień o godzinie 8-mej wieczorem.

MANIUSIA (z czarownym uśmiechem
w stronę młodszego gościa). Na
zakąskę — doskonale pasztetiki
mojej roboty.

(Zaczyna się uczta, zakrapiana kieli-
szkami wszystkich gatunków wódek
na przemian. Obaj goście nic pra-
wie nie mówią i, aby pokryć swoje
zażenowanie, jedzą, aż się im uszy
trzęsą. Gospodarz niezmordowanie
dolewa. Maniusia zachęca szczerząc
zabki. Powoli twarze ich nabierają
rumieńców, oczy się iskrzą. Jeszcze
jedna kolejka. Pan młodszy szczypie
w kolano pod stołem Maniusię,
która się chichocze troszkę z nie-
zwykłej sytuacji, a troszkę z przy-
jemności. Pan starszy proponuje
panu Kapitalskiemu „bruderschaft”
na co ten, pamiętając o swym celu
ochotnie się zgadza. Potem toast
„zdrowie dam“...)

P. STARSZY. Przyjęliście państwo
nas tak serdecznie... (z rozrzewnie-
niem) nas ludzi pracy... (ze łzami
w oczach) i do tego w służbie,
której cel jest święty: dobro i zdro-
wie społeczeństwa! (rzewnie płacząc
w objęciach troszkę nierozumieją-
cego p. Kapitalskiego.) Nie wiem,

przyjacielu, jak ci się potrafię wy-
płacić z tego długu wdzięczności...

P. KAP. (unikając tykania.) Bardzo
łatwo! Nie należy tylko żdzierać
zbyt dużo z człowieka, który po-
zornie może jest bogatym — ale —
prowadzenie domu, edukacja córki
pochłaniają bardzo wiele. Interesa
nie bardzo dobrze idą... Trzeba
wszystko wziąć pod uwagę!... Mogę
co najwyżej dać tylko połowę.

P. MŁODSZY (z emfazą bijąc się
w piersi.) Jak Boga kocham! Za
darmo zrobimy!...

PAN KAP. (uradowany). A partja?

P. STARSZY (oburzony). A coż to
partję obchodzi?! To nasza rzecz,
bo to nasza robota!

P. MŁODSZY (objaśniając). Ta ulica
to nasz rejon — partja z której my
jesteśmy, robi w całej dzielnicy.

P. KAP. (nic a nic nierozumiejąc, za-
niepokojony). A jednak — w jakież
sposób mogę mieć pewność, że bę-
dę na liście wpisany?

P. STARSZY (uśmiechając się po-
błażliwie). Wpisze się ciebie i tyle...

(Dzwonek. Służąca wpuszcza bez wa-
hania znanego pana prezesa, z któ-

rym jest jeszcze jakiś pan. Wcho-
dzą obaj do jadalni, Prezes, wi-
dząc rękę pana bez kołnierzyka,
błądzącą w okolicach sukni Ma-
nusi, otwiera szeroko usta w osłu-
pieniu).

P. KAP. (pewny już, że się stało ja-
kieś nieszczęście, przenosząc wzrok
z nowoprzybyłych na swoich współ-
biedniaków z niemym pytaniem
w oczach, dusząc się we własnym
kołnierzyku). Więc!... więc... pano-
wie... pociście tu przyszli?...

P. MŁODSZY (niecierpliwie). Jakto?
Niby to pan nie wie? Sam pan pi-
sał do zakładów kanalizacyjnych,
by panu oporządzić kamienicę...

P. KAP. (blizki apopleksji). Precz...
(Maniusia mdleje).

P. STARSZY (urazony, zjadliwie).
Tfu! Jaki faryzeusz! Tu się z czło-
wiekiem całuje i płacze, by mu za
darmo zrobić — a potem wyrzuca...
I warto się to nad takimi litować!
(do swego towarzysza) Chodźmy
stąd! Niech ich...

(I obaj, wdziawszy kapelusze, wycho-
dzą z godnością, pełni pogardy dla
otoczenia, wypiwszy strzemienne go
po kieliszku kminkowej.)

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju.

Wychodzi 10. i 25. miesiąca. Prenumerata kwart. — Mkp. 3.600.

Po otrzymaniu 500 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Administracja Lwów, ul. Zimorowicza 5. — Telefon Nr. 581.

Wielka tania wysprzedaż resztek!

(Wysprzedaż resztek odbywa się w naszej Spółce dwa razy w roku.)

Chcąc dać możność wszystkim Czytelnikom „Szcztka” skorzystać nabycia tanich resztek, które zostają ze sztuk wielkich **starych zapasów**, postanowiliśmy wysłać każdemu Czytelnikowi „Szcztka” po cenie własnych kosztów następujące (resztki podzielone są na 5 gatunków i nadające się na śliczne męskie ubrania, kostjmy damskie lub płaszcze i pokrycie bekiesz lub futra). Resztki te są z materiałów ubraniowych pierwszorzędných fabryk, czysto wełniane, pełnej szerokości we wszystkich kolorach). Ze sztuki sprzedawane były u nas:

Gatunek „A”	Mkp. 15900	za 3 metry	7000	za metr
„B”	17900	„ 3 „	8000	„ „
„C”	21500	„ 3 „	9000	„ „
„D”	25800	„ 3 „	10000	„ „
„E”	29700	„ 3 „	12000	„ „

Do każdej resztki na żądanie Klienta wysyłamy komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszeni i rękawów po Mkp. 6500 wyższy gatunek po Mkp. 8000 i najwyższy gatunek po Mkp. 9500.

RESZTKI NA PALTA JESIENNE I ZIMOWE.

Gatunek „A”	Mkp. 22500	na palto	Materiały te są grube
„B”	26500	„ „	miękkie w ładnych kolorach, na lewej stronie mają
„C”	32900	„ „	kratę, zamieniającą pod-
„D”	36500	„ „	szewkę.
„E”	41500	„ „	

Wysyła się pocztą za pobraniem. (Płaci się przy odbiorze.) Opa-
kowanie i przesyłka od 1 do 3 resztek Mkp. 1000.

UWAGA! Przy zamówieniach na tę **TANIA** sprzedaż resztek **OBOWIAZKOWO** jest załączyć w liście przy zamówieniu, następujący kupon:

Wyciąć załączyć do listu.	Kupon na tania sprzedaż resztek.		
	w Warszawskiej Spółce Manufakturowej, Warszawa, Jasna 18-20.		
	Ważne: październik — listopad.		
	Czytelnik „Szcztka” Imię i nazwisko		
		Pocztą	Wież
	Nr. domu	Powiat	Ziemia

BACZNOŚĆ: Kupon powyższy służy na nabycie tych tanich resztek i jest ważny tylko na przeciąg dwóch miesięcy.

Jesteśmy pewni, że Czytelnicy „Szcztka” otrzymawszy od nas taką lub kilka resztek, zostaną naszymi stałymi Klientami i będą niezawodnie żądać innych towarów, które są opisane w nowym cenniku, a takowy dołączamy do każdej resztki bezpłatnie.

Zamówienia wraz z dołączonym kuponem nadsyłać pod adresem:
WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTURA, Warszawa, Jasna 18-20. Telefon 243-80 i 171-28.

Przybywających do Warszawy osobiście prosimy o przedstawienie przy kupnie powyższego kuponu.

UWAGA! W razie gdy wysyłamy towar, nie podoba się, zmieniamy na inny lub zwracamy pieniądze niezwłocznie.



Łzapki sportowe
męskie i damskie
poleca firma:
JAN WITTMANN
LWÓW ul. TRYBUNALSKA. 1.

NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE

OBUWIE

tylko ul. Akademicka 1. 20

TENNENBAUM.

Niezwykłe interesujące i tanie powieści

Bar. Jeremi: Henryk hr. Lis, powieść z życia aktorki	Mkp. 700
J. Lam: Koroniarz w Galicji czyli Powagi powiatowe (powieść hum.-obyczaj.)	1000
A. de Penne: Siostra Weronika, powieść	700
Raort: Kłopoty p. Michała i inne dolegliwości (satyr. i humoreski)	700
A. Reschal: Z romansów życia „Alida” (powieść)	800
J. Richepin: Lep (powieść)	800
J. Stur: Na przełomie — o nowej i starej poezji (szkice krytyczne)	800
K. Sayse: Tobiczyk: Hindu	500
L. Tolstoj: Djabeł — opowiadanie	800
J. Łada Walicka: Wierna straż (opowiadanie z walk kresowych)	400
J. Łada Walicka: Ułani, ułani — malowane dzieci (z dziejów brygady ochotniczej)	400
R. Żelazowski: Pięćdziesiąt lat teatru polskiego (Moje wspomnienia, ilustr.)	1000

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz

w Spółce Nakładowej „ODRODZENIE”

Lwów, Zimorowicza 15.

REKLAMA

jest dźwignią Handlu i Przemysłu

Inserujcie w „SZCZUTKU”

Nowe bóstwo.

W Rosji zaczęły się prześladowania religijne. Według nowego prawa bolszewickiego, dzieciom do lat 15 nie wolno wykładać religii.



Trocki: Jam jest panbóg wasz i nie będziecie mieli bogów innych przedemną...

Z wyborów.

— Jaki program najlepiej ci się podoba?

— Tarzan wśród małp.

*

— Podobno zakład czyszczenia miasta będzie w dzień wyborów nieczynnym.

— Dlaczego?

— Ponieważ Lwowianie sami w tym dniu będą wybierać śmiecie.

Tom.

Lekkomyślność.

Dowodem lekkomyślności ze strony p. Jastrzębskiego, jest fakt, że występując jako kandydat listy dziesiątej robi propagandę ósemce swoją 8% pożyczką złotą.

Czy nie byłoby dowcipniej wypuścić afisze:

głosujcie na listę **10** której kandydat dał wam 10 proc. pożyczkę złotą.

Staw.

Także higiena.

— Dlaczego nasi suwereni muszą być nietykalni?

— Ponieważ możnaby sobie na nich ręce powalać.

*

— Które państwo jest najwstydlivszem?

— Polska — ponieważ tak długo nie pokazywała się na mapie, jak długo była rozebrana.

Handel ze Wschodem.

P. Korab-Kucharski — po powrocie z Rosji potwierdził w szeregu swych fejletonów — wbrew p. Herriot — znany już pewnik ekonomiczny:

że handel ze Wschodem sprawia za wiele zachodu.

Staw.

W sklepie z starożytnościami.

— Kup pan tę kasetkę, fajny kawałek, jeszcze z przedchrześcijańskich czasów.

P. Noworyszka ogląda otwierai mówi — Zgub się pan z takim kupnem — ta tu w środku jest „Rzeczpospolita”, z tamtego tygodnia.

pi.



Pracownia miłości.

W dawnych czasach, aby uwieść kobietę, don Juan śpiewał im serenady pod balkonem, albo je poślubiał, co naprawdę nie świadczyło o wielkiej mądrości; Landru tylko obiecywał im małżeństwo, co już jest lepiej, hrabia Lauzun bił je, kardynał Richelieu upajał je swoimi madrygalami, a każdego z nich kosztowało to dużo starań i zachodów.

W miłości jak na wojnie, taktyka wypływa z okoliczności. Łagodność i gwałt, śmiech i płacz, pokusa i strach mają swoje znaczenie. Obojętność daje zwykle dobre rezultaty, ale i płomienista prośba, podkreślona suchymi atakami, zasługuje również na pochwałę, gdyż ma swoje dodatnie strony. Czasem czułe słówko decyduje o krutną do poddania się, czasem jednakże jeden gest brutalny wystarczy, by forteca, oblegana bezskutecznie i uważana za niezdobyta, wpadła w ręce nieprzyjaciela. A wreszcie złoto, któremu nie gardzi Jowisz, by zdobyć Danae, ma moc silnie przekonującą: słynni cynicy twierdzą, że to „ultima ratio“ zakochanych zapewnia prawie zawsze zwycięstwo.

Przyjaciel mój, Eugeniusz Milecki, znalazł jeszcze coś lepszego. Trudno mu już nawet zliczyć swe sukcesy; repertuar alfabetyczny, gdzie zapisuje on imiona swych pięknych kochanek, jest objętości volumina legum.

Jakiż jest sekret genialnego Genia?

Zgaduję już, co powiecie: jest on zapewne danserem doskonałym, zdobywcą żetonów na turniejach tanecznych, który po współposiadaniu kobiety w shimmy, posiada później ją całą... przez wdzięczność... Jest on tym przyjacielem kobiet, który umie je spotkać w chwili jakiegoś kryzysu, gdy dusza jej potrzebuje oddanego przyjaciela... Może wreszcie jest to poprostu piękny chłopak, trochę głupawy, ale apetytny, tak, że kobiety próbują go jak jakieś ciastko, przez zwykłe łakomstwo. Może to wreszcie bokser wszechświatowy, jakiś Carpentier, czy nowy Cyganiewicz-atleta...

Nie i nie!

Przyjaciel mój Genio, ma swój sekret.

Trudno o coś bardziej prostego i łatwiejszego do odgadnięcia; coś tak, jak jajko Kolumba... Powiem więc teraz: Eugeniusz Milecki otworzył u siebie atelier kinematograficzne.

Pan, który dzisiaj „robi“ w kinematografie góruje pod względem sukcesów erotycznych nad bokserem, ułanem, lotnikiem, tenorem, a nawet nad mistrzem foxtrocistą, czy shimmistą...

Zna on bowiem tę formułę magiczną, przewyższającą wszystkie eliksi-

ry d'amore i zwalczającą opór najbardziej cnotliwej Zosi czy Hanusi.

— Chce pani, bym panią lansował do kina?

Wystarczy, i — jak się powiada w Małopolsce — „szkoda już każde dwa następne słowa“...

Bo i czyż jest kobieta, która usłyszawszy to pytanie, pozostanie nieczuła. Każda odpowie bez zająknięcia:

— Chce pan ze mnie zrobić „gwiazdę“?

— Ależ naturalnie!

— Myśli pan, że mam ku temu warunki?

— Jestem przekonany o tem... Jest pani „filmowa“.

Jakiż komplement, jaki madrygał, sonata czy pieśń nad pieśniami może równać się z temi słowy? Co może bardziej oczarować słuch i podbić serce bardziej niż to krótkie zdanie: „Jest pani filmową!“ Być „filmową“ to marzenie kochanek i heter, kobiecinek i wielkich pań, poddanek i królowych, modnych i głupich (vide sztukę p. t. „Oczy księżniczki Fatmy“) pięknych i brzydkich...

Genio Milecki umie mówić te trzy słowa z pewnością siebie i przekonaniem, z artyzmem człowieka, znającego do głębi pewność kobiecą.

Zresztą dodaje on zapewnieniu swemu powagę decydującą, mówiąc od niechcenia jakby:

— Znam się na tem, bo jestem reżyserem.

— Pan jest reżyserem? Ach, panie! To cudowne!

— Oto mój bilet wizytowy.

I pokazuje kawałek wykwintnego papieru z napisem:

EUGENIUSZ MILECKI

REŻYSER POL-STAR-FILMU T. A.

PRACOWNIA UL. MARSZAŁKOWSKA 27.

Bilet ten wywiera efekt nadzwyczajny czy to w tramwaju, czy w cukierni, czy w pociągu, czy nad morzem, czy w Zakopanem, wszędzie... Brunetki i utlenione, małe i wysokie,



tluste i chude, wszystkie kobiety trzymają go drżącymi rękami i czytają zachwyconym okiem...

Oto zjawiał się on, człowiek, którego oczekiwali, wszechmocny bóg ich przyszłości, mogący stwarzać gwiazdy na firmamencie ekranu i transformować pierwszą lepszą — o ile jest „filmową“ — na nową Henny Porten, Mary Pickford czy Polę Negri, zarabiającą pięć milionów dolarów rocznie i triumfującą na wszystkich filmach świata!

— Widzi pani, mówi spokojnie Genio Milecki, mam atelier przy ul. Marszałkowskiej... O, nasze całe studio i teatr zdjęć nie jest w Warszawie: my pracujemy zależnie od tematu i sezonu — w całej Polsce, we Włoszech, a nawet w Kalifornii. Ale przy ulicy Marszałkowskiej znajduje się nasza pracownia, laboratorium niejako; tam studujemy i pracujemy. Proszę przyjść, a odkryję panią sobie samej na ekranie, zobaczę, co można z pani zrobić, wyszukam pani zdolności i temperament!

Ach! Genialny Genio znalazł coś lepszego niż dawne zbiory szkiców czy sztychów starych! Jego pracownia jest pułapką, w którą wpadają wszystkie...

*

Bo jego pracownia jest fałszywą pracownią. Zapewne, znajduje się tam aparat do robienia zdjęć, ekran, reflektory, jakieś akcesoria, ale to wszystko dekoracja; zresztą czyż Genio nie przyznaje się, że jest „reżyserem“?

A one przychodzą z sercem bijącym, błyszczącymi oczami, minką zachwyconą i trochę niespokojną.

— Pan mnie zdejmie? pytają, ogłędając pokój, udekorowany afiszami słynnych filmów.

— Naturalnie, mówi Milecki.

— W jakim kostjumie?

— W tym pani jest bardzo do twarzy... Ale proszę trochę rozpiąć bluzkę, by widać było ramiona... Pozwoli pani, że jej pomogę! O, ale to, co widzę, jest śliczne... Wie pani, w kinie piękny biust wychodzi zawsze zachwycająco. Tembardziej, że u pani nawet skóra jest „filmowa“.

— Ale mi się zdaje, że pokazuję jej za dużo.

— Nie pokazuję się nigdy za dużo tego, co jest piękne, droga pani... A przytem będziemy robić zdjęcia tak tylko, między nami dwojgiem... Na próbę... Proszę się uspokoić, pani wdzięki nie będą rzucone na film długości 120 metrów kwadratowych ekranu kina „Pan“. Ale co będziemy najpierw próbować?

— Nie wiem... co pan poradzi?...

— Scenę miłosną?

— Kiedy...

— Zrobimy więc próbę. Potem zwołam operatora... Proszę się położyć

wygodnie na sofie. Tak... poza więcej niedbała... Teraz proszę popatrzeć na mnie czule... Jestem pani kochankiem: wyrwałem panią z rąk wodza bandytów chińskich, przetransportowałem do pałacu kryształowego pod wodospadem Niagary i teraz przychodzę po moją nagrodę... Nagrodą jest pocałunek...

— Ależ...

— Trzeba grać tak, jakby się to przeżywało... Daj mi twe usta...

Pocałunek ten trwa długo i przysła gwiazda, rozumiejąca dobrze, że od tej próby zależy jej przyszłość artystyczna, stara się zrobić jak najlepiej...

— Pozwól, pozwól, wdycha Genio. To pocałunek amerykański, pocałunek na czterdzieści pięć metrów! I bądź spokojna co do reszty! Zdjęcie wypadnie na pierwszym planie, tak, że widać będzie tylko nasze biusty!

Reżyser jest panem sytuacji i może poprowadzić scenę miłości do maximum napięcia.

Poczem Genio oświadcza pani lub pannie, kandydującej na gwiazdę:

— Myślę, że ma pani wszystko co trzeba, by zabłysnąć... Prawdziwy temperament!

— Tak, ale pomyślmy już o sprawie poważnej! Teraz zdjęcie!

W tej chwili perfidny amant stwierdza, że reflektory nie funkcjonują, że płytki są zepsute i że światło ma źle nałożone.

— Pani wróci, oświadczam. Za drugim razem... A szkoda! Ale już gdy pani przyjdzie pojutrze czy za dwa dni, wszystko będzie gotowe! Z czystym sumieniem mogę teraz pani powiedzieć, że jest w pani materiał na nową Polę Negri!

I one wracają — ale już naprawdę nie wiem, jak wówczas radzi sobie mój przyjaciel! Może również posiada on sekret pozbywania się kobiet nudnych — ale tego sekretu mi nie zdradził... *Cri.*

Nasza biurokracja wyborcza.

Przystępuję do spełnienia aktu powinności. Jak wiadomo komisje wyborcze nie wydawały żadnych legitymacyj, trzeba było samemu okazać.

Idę do lokalu wyborczego. U drzwi zatrzymuje mnie jakiś dygnitarz.

— Czy pan należy do naszego rejonu? Nr. 69?

— Tak.

— Niech pan pokaże dowód!

Przewracam papiery. Niestety: wojskowa karta, świadectwo szczepienia ospy, permanentka do kina, ani nawet bilet abonamentowy u fryzjera nie nosi żadnego bliższego określenia mego miejsca zamieszkania.

Wracam i przynoszę poświadczenie od gospodarza domu i dozorcę, że

mieszkam przy ul. Zabrukanej l. 27, a więc rejon Nr. 69.

— Gospodarz i stróż to nic — tu trzeba z policji, szanowny panie!

Na szczęście kolega mój z lat dawnych, Henio dał mi zaświadczenie, jako szef biura meldunkowego policji, że mieszkam przy ul. Zabrukanej 27. Inaczej byłoby z tego nici, gdyż w niedziale biuro meldunkowe nie urzęduje.

Wchodzę do sali. Jakiś „komisarz“ (przy każdej czynności komicznej musi być jakiś „komisarz“) prosi mnie o dowód tożsamości osoby. Wręczam mu paszport zagraniczny.

— Koloru włosów niema.

— Wszak włosów nie mam na głowie.

— A przedtem?

— Przedtem byłem rudy.

— No dobrze... A... niema „znaków szczególnych“.

— Nie mam.

— A przedtem?

— Przedtem szczególnym mym znakiem był brak pieniędzy. Teraz na brak papieru nie mogę się skarżyć.

Komisarz ciągnie dalej:

— Wyznanie: metodysta. Dobrze to polityczne, ale ja chcę widzieć religijne.

— Metodysta to jest wyznanie, chrześcijańskie.

— Aha, chrześcijańskie... a przedtem?

— Przez siedem dni po urodzeniu byłem bezwyznaniowy.

Myślałem, że jestem już gotów. Przystępuję więc do prezesa komisji, by oddać swój głos.

Prezes czyta z listy: Pan Jerzy Robinfather, urzędnik „N. U. D. Z. I. P. P.“ — „Nudzipp“, czy tak?

— Tak, Nadzwyczajny urząd do zwalczania inflacji pieniędzy papierowych.

— Proszę o legitymację urzędową.

— Dałem paszport.

— To pan dałeś, ale czy masz pan przy sobie legitymację z „Nudzippu“.

Legitymacji nie miałem. Wyskakuję więc jak z procy z lokalu komisji wyborczej, szukam prezydenta „Nudzipp“, przetrząsam dom jego, kina, cukiernie, teatry, restauracje, wreszcie w jakiejś podmiejskiej „separée“ znajduję swego zwierzchnika. Jazda do rożką do urzędu. Budzenie zaspanego portjera. Ostatecznie o trzy na 9-tą wieczór miałem legitymację. Siadam w auto i pędzę pod lokal Nr. 69. Godina 8 minut 55 jestem przy urnie. Co za szczęście!



Przewodniczący bierze listę, czyta moje „generalja“ i wygłasza obwieszczenie:

— Wobec tego, że szanowny pan w dniu 31. października roku 1921 mieszkał przy ul. Wybojowej l. 84, ma pan oddać głos w przynależnej panu komisji wyborczej rejon Nr. 61, ul. Wybojowa mała l. 13, gmach zakładu... i tu urwał. Zadzwoń! 9-ta. Wybory skończyły się. *Robinfather.*

Alfabetyczny słowniczek wyborczy

(Dla użytku lewicy i prawicy.)

A Austrjackie ścierwo! Analfabeci! Abderyci! Alkoholicy! Anarchiści! Aferzyści!

B. Bydło! Bandyci! Bałwany! Błazny! Baranie łby! Biurokraci! Bezczelne gęby! Belwederczycy! Bez-mózgowcy! Bez mydła!

C. Cesarsko-królewskie zbiry! Cymbały! Chamy! Czerwona armja! Cyrkowey! Ciemiejcy ludu! Capy!

D Dranie! Dojłidowcy! Dudkil Dur-niel! Drapichrusty! Degeneraci! Do-nosiciele.

E. Eunuchy!

F. Fajury! Faryzeusze! Fałszerze! Frazesowicze! Figuranci!

G. Gawrony! Gałgany! Golcy! Galicjandery! Grandziarze! Galernicy! Gieszefciarze!

H. Hyle! Hołota! Hjeny! Hydro-cefale! Hipopotamy!

I. Impotensi! Idjoci!

K. Krętacze! Konie boże! Karjerowicze! Kpy! Kanaje! Kombinatory! Kameloci Belwederu! Kameleoni! Kretyni! Kajdaniarze!

L. Linoskokil! Lizołapy! Lokaje!

Ł. Łotry! Łajdaki! Łamignaty! Łap-serdaki! Łaciarze! Łgarze! Łobuzy! Łapownicy!

M. Megalomani! Meklerzy! Mikroby! Mikrocofale! Mordobijcy! Mordercy! Małpy!

N. Niedojdy! Nihiliści! Nierogacizna! Notoryczni bandyci!

O. Orangutangi! Onaniści! Obludnicy! Okradacze! Osły! Operetkowi ludzie!

P. Piernikarze! Paralitycy! Pachciarze! Paskarze! Pyskacze! Popychadła! Psie syny! Paderewczycy! Pajace!

R. Rzezimieszki! Rabusie! Rewolucja! Rycerze przemysłu! Rajfury! Reakcja!

S. Szubrawcy! Szubienicznicy! Szakale! Snoby!

Ś. Ścierwo!

T. Tępe łby! Teroryści! Trutnie! Tinglowcy! Tabetycy!

W. Wisielcy! Włamywacze! Wandale! Warjaci! Wszarze! Wyjce! Wywrotowcy!

Z. Zbóje! Złodzieje! Zakute łby! Zakala narodul! Zera! Zwierzeta!

Ż. Żydowskie pachołki! Żywe trupy! zebrał J. G.

„Gwardja“ Petruszewycza.



Najbardziej oświeconem wojskiem w Europie jest „Armja“ Petruszewycza we Wschodniej Małopolsce — gdyż ciągle... świeci.